

AFISZ

NA EKRANIE

↑ MARTA I WIELBICIELE
 Romantyczna komedia pomyłek. Tytułowa bohaterka, młoda Amerykanka, przyjeżdża do Londynu. Cel podróży jest zresztą wybrany zupełnie przypadkowo, po prostu Marta postanowiła pewnego dnia odmienić swe nieciekawe życie, spakowała więc dobytek do torby, pobiegła na lotnisko i poprosiła o najtańszy bilet. Był akurat w kasie bilet za 99 dolarów do stolicy Albionu. Już na amerykańskim lotnisku rozpoczyna się przygoda, której niesłychanie skomplikowane ciągi dalsze nastąpią nad Tamizą. Oto blond Martę dostrzega wracający do domu młody Anglik, Daniel, niewątpliwie człowiek sukcesu, co wręcz rzuca się w oczy. Przyzwyczajony do łatwych podbojów, proponuje dziewczynie nocleg w hotelu, z którego usług stale korzysta jego firma, licząc na dowody wdzięczności. Marta udaje się pod wskazany adres, nie sama jednak, lecz z poznanym przed chwilą Laurence'm, który jest skromny i nieśmiały, i w niczym nie przypomina Daniela. Rozpoczyna się niezwykle uroczy



wieczór, przerwany jednak dzwonkiem do drzwi: służba hotelowa wnosi ogromny kosz kwiatów – dla Marty od Daniela. Laurence przeczytałwszy dołączony liścik, znika bez pożegnania. Teraz Marta zaczyna szukać w 8-milionowym mieście Laurence'a, spotyka jednak Franka, sfrustrowanego aktora. I na tym na razie poprzestańmy: Marta szuka Laurence'a, nie wiedząc, że jej rozpaczliwie szuka Daniel, a teraz jeszcze pojawił się Frank. Nie byłoby może w tym nic szczególnego, gdyby nie traf, że Daniel, Laurence i Frank są kumplami, o czym oczywiście Marta nie ma pojęcia. Zanim pojawi się napis „koniec”, wydarzy się jeszcze wiele zabawnych, zaskakujących rzeczy. Tylko Brytyjczycy potrafią dzisiaj robić takie komedie: świetny scenariusz, błyskotliwe dialogi, dobrzy aktorzy. Naprawdę bardzo sympatyczny film. Polecam. (zp)

powodem tej absencji jest sukces diety herba-life i innych cud-preparatów na odchudzanie? Ze świecą szukać po naszych zespołach teatralnych grubych, jowialnych pykników, komicznych i sympatycznych jednocześnie, umiejących cieszyć się życiem i z pogodą przyjmujących ciosy od losu. Jeden Krzysztof Kowalewski, eksploatowany zresztą bez opamiętania, nie wystarczy. Dariusz Gnatowski – Falstaff w „Wesołych kumoszках” granych w krakowskim Ludowym –



dysponuje, owszem, odpowiednią liczbą kilogramów; niestety jego zasób środków aktorskich wystarcza może w telewizyjnych kabaretach, ale nie w repertuarze szekspirowskim. Ten podrywacz z niezmienną tępą miną i jednostajną, dyżurną intonacją wszystkich kwestii, jest po prostu skrajnie nieciekawym, a bylejąkością głównego bohatera natychmiast kładzie się szarym cieniem na całe intrydze. Niewiele mogą już uratować dobre epizody komiczne Andrzeja Franczyka, Krzysztofa Gadacza,

Tomasza Wysockiego. Inscenizacja (skądinąd wysoko nagrodzona na gdańskim Konkursie Szekspirowskim) sprawia wrażenie zmajstrowanej pośpiesznie, prowadzonej od gagu do gagu, bez szczegółowej analizy i rozpisania zadań poszczególnych postaci. Czyżby Jerzemu Stuhrowi zabrakło czasu? Szkoda: gdy się ma w pamięci poprzednie szekspirowskie prace mistrza ze swoimi uczniami w nowohuckim teatrze – przede wszystkim uroczę „Poskromienie złośnicy”, ale i „Makbeta”, nieośniewająca, ale przecież rzetelna i wypracowana – uciechę, jaką powinna budzić szekspirowska krotoczwila, musi zastępować melancholia. (js)

ZBIGNIEW ŁAGOCKI

NA SCENIE

→ TĘSKNOTA ZA FALSTAFFEM
 Jedną z najpopularniejszych w świecie szekspirowskich fars, „Wesołe kumoszki z Windsoru”, rzadko gości dziś na deskach polskich scen. Czy